W poszukiwaniu

Było to dwanaście lat temu. Wysłaliśmy – my, to znaczy w szerszym znaczeniu ziemianie, a ściślej mówiąc Amerykanie, w przestrzeń międzyplanetarną statek kosmiczny Voyager. W tych dniach, to jest w sierpniu 1989 roku dotarł on do ostatniej już – przynajmniej nam dotąd znanej – planety w naszej galaktyce – do Neptuna. Następnie przesłał nam stamtąd trochę zdjęć i poleciał w nieznaną sobie i nam przyszłość. Naturalnie jego zakres prac był znacznie szerszy, ale nie czas i miejsce na ich opisywanie. Chodzi o coś zupełnie innego. Urządzenia będą jeszcze na nim pracowały przez około dwadzieścia pięć lat. Ćwierć wieku, to szmat czasu – szczególnie dla człowieka. Dlatego mam nadzieję, że w tym czasie dotrze wreszcie, jeżeli już nie do samego Boga (może nawet Jego fotkę nam przekaże?), to może chociaż do innej cywilizacji pozaziemskiej. A jeżeli i tak się nie stanie, to niechaj nie zazna spokoju i… i trafi do piekła, gdzie dokona swojego nędznego żywota w jego płomieniach (jeżeli jest tam faktycznie gorąco i, pod warunkiem, że ono w ogóle istnieje), nam natomiast, jak zwykle, pozostanie wtedy nadal niekończąca się odwieczna wiara, nadzieja i niekończące się domysły. Kolejność zresztą tych terminów obojętna.

Amen.

26.08.1989 r.